TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

KULTURA KONTRA REWOLUCJA: CZY DZISIEJSZA POLSKA TO RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW?

Adam Twaróg · 16 lipca 2025

Podział polskiego społeczeństwa stale się pogłębia. Jak głębokie są jego konsekwencje dla jedności naszego narodu?

W tym roku minie pięć lat od strajków kobiet, które stały się symbolem kulturowego rozłamu narastającego od wielu lat w polskim społeczeństwie. Rozłamu, który z roku na rok staje się główną przyczyną utraty jedności politycznej naszego narodu.

Pół dekady. Kiedy to zleciało? Możecie przez mgłę czasu przypomnieć sobie o jednym z głównych haseł, które towarzyszyły tym wydarzeniom – „To jest wojna!". Do tego błyskawice, dewastowanie kościołów, wtargnięcia na Msze Święte, obrazki Matki Boskiej imitujące żeńskie narządy rozrodcze, trochę tego było. No i pandemia. Zgromadzenia międzyludzkie stanowiły zagrożenie zdrowia. Oczywiście nie wszystkie.

W jednej z ostatnich publikacji na łamach Nowego Ładu, w której pisałem o demonologii faszyzmu, stwierdziłem, że żyjemy w czasach głębokiego podziału politycznego, polaryzacji w fundamentach patrzenia na świat. Mamy tutaj świetny tego przykład. Zastanówmy się, już z perspektywy czasu – czy nawoływanie do wojny nie jest trochę radykalne? Wojna to dość poważna sprawa. Giną tam ludzie. Ktoś powie: „To tylko metafora!". Być może. Tylko jaki jest cel korzystania z takich metafor w sygnalizowaniu swoich celów społecznych czy politycznych? Być może nikt nie chce faktycznie iść w okopy. Widzieliście Martę Lempart? Nie wygląda mi na dowódcę armii. Po prostu sugeruje to raczej dość ekstremalne nastawienie do konfliktu.

No właśnie – konfliktu. Oficjalnie nikt nie bierze udziału w żadnym konflikcie. Mamy debatę publiczną. Wszyscy dyskutują ze wszystkimi, a najlepsze idee drogą argumentacji odnoszą sukcesy. Tak to powinno działać, ale *czy to oficjalna wersja, El Presidente?*

W odpowiedzi druga strona doczekała się swojego rozrabiaki. Pan Grzegorz Braun, którego wynik wyborczy był przyczyną dla innej mojej publikacji, od czasu incydentu gaśniczego stał się symbolem prawicowej chuliganki. Gaszenie chanukii, likwidacja wrogiej ideologicznie choinki, zdjęcie flagi Ukrainy czy Unii Europejskiej, interwencja w Oleśnicy oraz niedawna dewastacja wystawy pewnego tęczowego kolektywu.

> Wszystkie te wydarzenia pokazują, że w ramach politycznego sporu dochodzi już do łamania

> pewnych powszechnych zasad czy prawa. Dodatkowo strona łamiąca te zasady nie widzi w tym niczego złego, nawet jeśli stara się tonować nastroje czy „potępiać" niegodne zachowania. Pamiętajmy, gdy pięć lat temu druga strona dewastowała zabytkowe kościoły – pomniki polskiej kultury i historii – było to usprawiedliwione. Gdy przeszkadzała w odprawianiu Mszy Świętych, nie było z tym problemu. Cel uświęcał środki. Gdy Braun atakuje tęczową symbolikę albo przerywa wykłady profesora Hartmana, słyszymy, że świat się kończy. Hipokryzja? Niekoniecznie.

Pomiędzy przyjacielem i wrogiem

Niemiecki prawnik i autor Carl Schmitt kiedyś napisał: „Specyficznie polityczne rozróżnienie, do którego można sprowadzić wszystkie polityczne działania i motywy, to rozróżnienie przyjaciela i wroga[1]".

Zapewne słyszeliście o tej koncepcji. Nawet pisano o niej na Nowym Ładzie. Nie jest to jednak tylko mądrze brzmiąca, prawnicza wykładnia. Ma ona bardzo praktyczne zastosowanie. Kontrast zachowań ze strajków kobiet oraz rozrób europosła Brauna pokazuje nam dwa obozy polityczne, które znajdują się obecnie w ramach polskiego społeczeństwa. Obozy te rozkładają się niejako na płaszczyźnie partyjnej, w ramach podziału prawica-lewica, chociaż nie do końca.

Jedną z rzeczy, które formują spójny naród od strony politycznej, jest jedność. Aby osiągnąć jedność, potrzeba czegoś, co stanowi spoiwo. Możemy stwierdzić – potrzeba kultury. Czym jest ta „kultura"? Schmitt nazwał ją „wspólnym sposobem życia". W najprostszej formie – jest to ogólny konsensus, który normuje funkcjonowanie ludzi w danej grupie. Pewne ogólnie uznawane zasady.

Przykładowo, mamy taką sytuację normatywną – młody mężczyzna znajduje żonę, bierze ślub, zakłada rodzinę i ma dzieci. Łączy się z tym kilka fundamentalnych kwestii. Po pierwsze, małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety. Nie ma innego małżeństwa. Mąż i żona, mężczyzna i kobieta. Po drugie, wiemy, czym jest ten mężczyzna, i wiemy, czym jest ta kobieta. Nawet jeśli nie są to definicje akademickie. Umiemy rozróżniać między płciami. Dodatkowo przedstawiciele obu płci mają w społeczeństwie swoje role do spełnienia. Po trzecie, celem tego współżycia mężczyzny i kobiety jest prokreacja. Mężczyzna i kobieta mogą razem mieć dzieci. Te nie biorą się z kapusty, pozwala im na to biologia, cechy różniące obie płcie oraz je definiujące. Brzmi znajomo? Jeśli coś z tego przypomina Wam nasze, chrześcijańskie, tradycyjne normy społeczne, macie dobre skojarzenia.

> Tutaj właśnie objawia się problem społeczeństwa, które mierzy się z rewolucją kulturową. Do niedawna opisany przeze mnie model był normalny. Wszyscy bazowo zakładali, że to jest poprawna forma prowadzenia życia. Tego uczono dzieci, to też promowały instytucje społeczne. Wszyscy oczekiwali takich zachowań od siebie samych oraz innych członków wspólnoty.

To właśnie stanowiło spoiwo i pozwalało mówić o jakiejkolwiek jedności, tym bardziej że sprawy te dotykały kwestii, które regulowały życie społeczności na najbardziej podstawowym poziomie. Nie rozmawiamy tutaj o preferencji wysmażenia steka albo ulubionym kolorze koszulki. Rozmawiamy o tworzeniu rodzin, życiu miłosnym i naturze ludzkiej na poziomie biologicznym.

Rewolucja i rozłam

Jednakże po drodze pojawili się rewolucjoniści, ci kulturowi. Doszło do rozdziału seksu i prokreacji, tak jakby zbliżenia cielesne nie miały służyć „robieniu dzieci", ale dawać chwilową przyjemność. Zrównano seks z usługą. Nie ma zatem znaczenia, czy mężczyźnie udzieli jej żona, dziewczyna czy prostytutka. Potem okazało się, że nie musi być to w ogóle kobieta i to też będzie normalne. Jeszcze później dowiedzieliśmy się, że w zasadzie to nie wiemy, czym jest mężczyzna, a czym jest kobieta, i tak dalej.

> W pewnym momencie doprowadziło to do absurdu. Ludzie podważający istotę małżeństwa domagają się „małżeństw" jednopłciowych (cudzysłów użyty bardzo celowo). Tych sprzeczności jest tam więcej, ale to nie tak, że ten sposób myślenia musi mieć jakikolwiek sens. Nie musi. Mieliśmy dostać i dostaliśmy bogaty, dialektyczny proces, w ramach którego wszystkie te normy rozmontowano i efektywnie zniszczono.

Jak uczy Schmitt, polityczność rozróżnia wrogów i przyjaciół. Grupa polityczna to grupa przyjaciół posiadająca jedność. W sensie szerokim – naród. Spoiwem narodu jest wspólny sposób życia. Na to składają się właśnie takie podstawowe normy społeczne i kultura. Cóż więc się dzieje, *drogi Watsonie*, gdy ktoś przychodzi i niszczy te normy i kulturę?

No właśnie, tracimy spójność, a efektywnie przestajemy być jednym narodem. Jeśli nie mamy żadnych wspólnych wartości, nic nas w zasadzie nie łączy. No chyba że – jak proponują liberałowie – naszymi wartościami ma być wspólny brak wartości. Zupełna dobrowolność funkcjonujących norm. Problem w tym, że jeśli chcemy być faktyczną wspólnotą, to takie podejście jest zwyczajnie kontrproduktywne.

> Jeśli wszystko jest dozwolone, to nic nie jest normalne. Jeśli nic nie jest normalne, to nie ma mowy o obowiązujących normach. Te przestają istnieć, co ma dość istotne konsekwencje dla relacji między ludźmi wewnątrz społeczeństwa. Ludzie ci mogą zacząć gromadzić się wokół konkretnych zbiorów norm. Tych bardziej konserwatywnych, ale i tych bardziej progresywnych. Wiele osób jest z reguły gdzieś po środku. Istnieje zjawisko opóźnienia w dystrybucji kultury, zatem wiele osób, szczególnie tych niezainteresowanych, będzie stało w rozkroku między starym porządkiem i nowym. Ci zainteresowani będą jednak wybierać strony. My, ludzie, mamy paskudną tendencję do gromadzenia się.

Ponownie wróćmy do Schmitta. Niemiec stwierdził też kiedyś, że suwerenem jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym. Grupa polityczna jest więc w stanie stwierdzić, kiedy stosowne jest zawieszenie panujących zasad w obliczu wroga. Czyni to właśnie suweren, ten sprawujący faktyczną władzę – król, wódz, rząd, prezydent, cesarz czy kluczowe stronnictwo w panującej oligarchii.

Przykładowo, w ramach naszego społeczeństwa uznajemy morderstwo za rzecz godną najwyższej kary. Jednakże, jeśli doszłoby do wojny z innym państwem, musielibyśmy zacząć mordować żołnierzy wrogiej nam armii. Nie ma tu żadnej hipokryzji, wróg jest wrogiem, a wobec wroga nie stosujemy takich samych

standardów jak wobec przyjaciela. W końcu wróg jest kimś spoza naszej grupy politycznej – jest politycznie inny.

Na mniejszą skalę podobne zjawisko obserwujemy w naszej wewnętrznej wojnie kulturowej. Oczywiście nikt jeszcze masowo nie ginie, ale naruszane są inne panujące powszechnie zasady. Gdy Braun niszczy tęczowe wystawy, nagle własność okazuje się istotna dla lewicy. Ktoś zniszczył mienie, prywatne lub państwowe. Czy stanowiło to przeszkodę, gdy dewastowane były katolickie świątynie?

> To w końcu też było mienie! Być może. Dla drugiej strony sprawa była jednak prosta, kościoły to *ich mienie*, a tęczowe wystawy to *nasze mienie*. Instynkt wielu prawicowców nakazuje tutaj wytknąć oczywistą hipokryzję, która w tym wypadku, dodajmy, bywa obustronna. Jednakże co, jeśli nie jest to hipokryzja? Co, jeśli jest to hierarchia?

Rzeczpospolita Obojga Narodów

Kluczowe pytanie, które chcę w ramach tego artykułu zadać, brzmi: ile w zasadzie narodów zamieszkuje obecną Polskę? Nie mam tutaj na myśli kwalifikacji etnicznej, ale czysto polityczną. Konflikt, który obecnie trwa między prawicą i lewicą, postępowcami i konserwatystami, ciemnogrodem i tęczową Warszawą ma wszystkie znamiona rozłamu na płaszczyźnie narodowej.

Dlatego właśnie wojny kulturowe są w wielu aspektach znacznie istotniejsze od „spraw gospodarczych" czy budowy lotnisk. Inicjatywy te są kwestiami wewnętrznymi, które spójna wspólnota może realizować i rozstrzygać. Co, jeśli takiej wspólnoty nie ma? Co, jeśli spójność jest kompletną fikcją?

Liberalni demagodzy mogą mieć świadomość tego problemu lub przynajmniej podskórnie czuć, że ich podłoga jest lekko niestabilna. Mogą też próbować sklejać dokonane rozłamy. Oczywiście zakładając, że liberałowie są faktycznie po środku i nie brną do lewej strony. Problem polega na tym, że neutralny grunt nie jest żadnym gruntem, bo nie istnieje. Już ustaliliśmy, że neutralnych instytucji nie ma, zatem w którąś stronę wózek państwa musi zostać pociągnięty.

> Oto więc zostajemy postawieni w sytuacji, w której pozornie neutralne, demokratyczne państwo musi jakoś utrzymywać w ryzach dwie zwaśnione grupy, które w sensie czysto politycznym są sobie wrogie. Sposoby życia obu stron wzajemnie się wykluczają. Dla jednych aborcja to morderstwo, dla drugich to normalna procedura medyczna, jak wyrywanie zęba. Dla jednych małżeństwo i rodzina są podstawą społeczeństwa, jako związek kobiety i mężczyzny dający dzieci, a dla drugich szczegóły nie są istotne. Można wymieniać tak dalej.

Co prawda nie strzelamy jeszcze do siebie. Zdarzało się już tak w przeszłości, np. w latach 30. XX w. w Hiszpanii. Natomiast wrogość polityczna między *nami* i *nimi* już funkcjonuje. Nie utożsamiamy się

wzajemnie ze swoimi wartościami. Czy lewicowy aktywista i prawicowiec mogą mieć wspólne interesy? Jeśli uznamy liberalny prymat gospodarki w życiu, mogą. W rzeczywistości będą to jednak kwestie techniczne, drugorzędne w stosunku do kwestii kluczowych, a istniejący konflikt dalej pozostanie nierozwiązany.

Stan ograniczonej wojny wewnętrznej

Dlatego też w sytuacji konfliktu odwoływanie się do powszechnie obowiązujących standardów czy zasad jest bez sensu. Owszem, mamy prawo i za jego złamanie można dostać wyrok. Dlatego w wojowaniu trzeba być rozsądnym. Natomiast odwoływanie się do wspólnych standardów zachowania w kontekście grupy, z którą nie współdzieli się żadnych wartości, jest zwyczajnie bez sensu.

Wolność słowa jest fajną rzeczą, rzekomo. Rzecz w tym, że spójne społeczeństwo będzie miało pewien zakres kwestii, których stwierdzenie będzie niedopuszczalne. Pytanie, co będzie leżało w tym zakresie? Kto będzie ustalał zasady? Kto będzie decydował?

To proste. Każda ze stron wierzy w wolność słowa, ale w zakresie swoich norm. Postępowi decydenci będą chwalić ją jako najlepszą rzecz pod słońcem. W jej imieniu choćby weszli na uniwersytety w XX w. Co się stało, gdy sami doszli do władzy? Nie ma tolerancji dla wrogów tolerancji. Zaczęli karać za „homofobię", „rasizm" i inne formy świeckiej herezji. W drugą stronę nie byłoby inaczej, a przynajmniej być nie powinno. Dlaczego? Jest taki świetny cytat z *Dzieci Diuny*Franka Herberta:

„Kiedy jestem słabszy od ciebie, proszę cię o wolność, ponieważ jest to zgodne z twoimi zasadami; kiedy jestem silniejszy od ciebie, odbieram ci wolność, ponieważ jest to zgodne z moimi zasadami".

> Nie ma żadnej hipokryzji w traktowaniu swojego wroga gorzej niż swojego przyjaciela. Nie ma żadnej hipokryzji w tym, że żołnierze wrogich sobie armii strzelają do siebie, nie strzelając z reguły do swoich. Tak działa konflikt. To właśnie jest esencja obecnej sytuacji politycznej w Polsce. Rewolucja, która się dokonała, zrujnowała jakąkolwiek wspólnotę. Więc choć teoretycznie w jakiejś klasyfikacji etnicznej wszyscy jesteśmy dalej Polakami, to czysto politycznie i kulturowo przestajemy powoli być jednolitym narodem. Jak zatem nasze liberalne elity będą integrować imigrantów w ramach polskości, skoro samą polskość zwalczają?

Jedna rzecz pozostaje nierozstrzygnięta. Wiemy już, że rewolucja kulturowa wygenerowała konflikt polityczny, którego skutkiem jest rozłam naszej wspólnoty w Polsce. Co więc z tym państwem i społeczeństwem? Gdzie ten paskudny *Cthulhu* będzie dalej płynął? Czy konflikt zostanie rozstrzygnięty? Czy da się go rozstrzygnąć? Czy cała sytuacja eskaluje i będziemy mieli wojnę domową?

Pozwólcie, że zostawię was w napięciu, bez odpowiedzi na te pytania. Do czasu, rzecz jasna, mam bowiem jeszcze jeden tekst w tym temacie. Tam przyjrzymy się tym kwestiom nieco bliżej i przynajmniej spróbujemy zbliżyć się do konkluzji.

---

[1] C. Schmitt, *Pojęcie Polityczności* [w:] *Teologia Polityczna i inne Pisma*, Wydawnictwo Aletheia, Warsza-

wa, 2012, s. 255.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=vPDdXyV4LFc

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/kultura-kontra-rewolucja-czy-dzisiejsza-polska-to-rzeczpospolita-obojga-narodow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć